

Jaki to ma sens – pamiętać?

imię i nazwisko

data

klasa

1 Przeczytaj fragment książki Hanny Krall i wykonaj polecenia.

Tym wywiadem, przetłumaczonym na różne obce języki, ludzie byli oburzeni do żywego [...]. Ludzie posyłali listy do gazet – po francusku, angielsku, żydowsku i w innych jeszcze europejskich językach – że tak odarł wszystko z wielkości, ale najbardziej chodziło im przeciw o ryby. Te, którym Anielewicz malował skrzela na czerwono, żeby matka mogła sprzedawać na Solcu wczorajszy towar.

Anielewicz – syn handlarki, malujący na czerwono skrzela ryb, tego jeszcze tylko brakowało. [...]

Ta historia [...] zaraz mu przypomniła podróż do USA w sześćdziesiątym trzecim roku. Zawieszono go na spotkanie z przywódcami związków. Pamięta – stoi stół i siedzi ze dwudziestu panów. Skupione, przejęte twarze: prezesi związków zawodowych, które podczas wojny dawały pieniądze dla getta na broń.

Przewodniczący wita go i rozpoczyna się dyskusja. O pamięci. Co to jest ludzka pamięć i czy trzeba pomniki stawiać, czy gmach, takie jakieś dylematy literackie. Bardzo się więc pilnował, żeby czegoś niestosownego nie chlapanąć, czegoś w rodzaju: „A jakie to ma znaczenie dzisiaj?”. Nie miał prawa robić im takiej przykrości. „Ostrożnie – powtarzał sobie – uważaj, oni już mają lzy w oczach. Oni dawali pieniądze na broń i do prezydenta Roosevelta chodzili, żeby zapytać, czy to prawda, co opowiadają o tych wszystkich historiach w getcie – więc musisz być dla nich dobry. [...]

Był dla nich zatem bardzo dobry, pozwalał im się wzruszać i mówić o pamięci, a teraz tak ich wszystkich boleśnie dotknął: „Czy to można nazwać powstaniem?”. [...]

Słuchaj – mów – będziemy musieli teraz uważać. Będziemy starannie dobierali słów.

Ależ tak.

Będziemy bardzo starannie dobierali słów i postaramy się niczym ludzi nie zranić.

Któregoś dnia dzwoni amerykański literat, pan S. Jest w Warszawie. Widział się z Antkiem¹ i Celiną², ale chce o tym opowiedzieć osobiście.

No – to już jest sprawa poważna. Bo można sobie nic nie robić z tego, co mówią wszyscy na świecie, ale opinii dwojga ludzi lekceważyć nie można, a tymi ludźmi są właśnie Celina i Antek. Zastępca Anielewicza, przedstawiciel ŻOB-u po aryjskiej stronie, który wyszedł z getta tuż przed wybuchem powstania, i Celina, która była z nimi w getcie cały czas, od pierwszego dnia do wyjścia kanałami. [...]

Odnoszę wrażenie, że Edelman trochę się denerwuje przed tym spotkaniem. Jak się okazuje – niepotrzebnie. Pan S. mówi, że Antek zapewnia go o przyjaźni i szacunku i aprobeje, poza pewnymi szczegółami, cały wywiad.

Poza jakimi szczegółami? – pytam pana S.

Na przykład Antek mówi, że ich nie było dwustu w powstaniu. Ich było więcej, pięciuset, sześciuset nawet.

(Antek twierdzi, że was było sześciuset. Może poprawimy tę liczbę?

– Nie – powiada. – Nas było dwustu dwudziestu.

– Ale Antek chce, pan S. chce, wszyscy tak bardzo chcą, żeby was było choć trochę więcej... Poprawimy?

– Przecież to jest bez znaczenia – mówi ze złością. – Czy wy wszyscy naprawdę nie możecie zrozumieć, że to już jest bez znaczenia?!).

Aha, i jeszcze coś. No naturalnie: jeszcze sprawa ryb.

To nie Anielewicz malował je, tylko jego matka. „Niech pani to sobie zanotuje – mówi mi pan S., literat – bo to jest bardzo ważne”.

Wracam do sprawy rozważnego dobierania słów. W trzy dni po wyjściu z getta przyszedł Celemeński i zaprowadził go do przedstawicieli partii politycznych, którzy chcieli wysłuchać sprawozdania o powstaniu. Był jedynym żyjącym członkiem sztabu powstańczego i zastępcą Komendanta, więc złożył raport: „Przez te dwadzieścia dni – mówił – można było zabić więcej Niemców i więcej swoich ocalić. Ale – mówił – nie byliśmy wyszkoleni należycie i nie umieliśmy prowadzić walki. Poza tym – mówił – Niemcy też potrafili się dobrze bić”.

¹ Antek – pseudonim Icchaka Cukiermana; oddelegowany przez ŻOB na aryjską stronę do kontaktowania się z AK; redagował raporty konspiracji żydowskiej dla rządu polskiego w Londynie; uczestnik powstania warszawskiego; w 1948 r. wyemigrował z żoną Cywią Lubetkin do Izraela, gdzie oboje założyli kibuc; świadek na procesie Adolfa Eichmanna.

² Celina – pseudonim Cywii Lubetkin; członkini dowództwa ŻOB-u, uczestniczka powstania w getcie warszawskim; wyszła z getta z grupą Marka Edelmana kanałami; walczyła w powstaniu warszawskim; po wojnie wyjechała do Izraela.

A tamci patrzyli po sobie w głębokim milczeniu i wreszcie jeden z nich rzekł: „Trzeba go zrozumieć, to nie jest normalny człowiek. To jest strzep człowieka”.

Bowiem okazało się, że on nie mówił tak, jak należy mówić.

„A jak należy mówić?” – zapytał.

Należy mówić z nienawiścią, patosem, krzycząc – nie ma innych sposobów wyrażenia tego wszystkiego niż krzyk.

Więc on się od razu nie nadawał do mówienia, bo nie umiał krzyczeć. Nie nadawał się też na bohatera, bo nie było w nim patosu.

Cóż to za prawdziwy pech.

Ten jedyny, który przeżył, nie nadaje się na bohatera.

Zrozumiałwszy to, taktownie zamilkł. Milczał dość długo, bo przez trzydzieści lat, a jak przemówił wreszcie, to zaraz stało się jasne, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby nie przerywał milczenia. [...]

– Wszystkie historie o ludziach, które opowiadasz – prawie wszystkie – kończą się śmiercią.

– Tak? Bo to są tamte historie. Te, które ci opowiadam pacjentach, kończą się przecież życiem. [...]

Czy o takich rzeczach lekarz powinien opowiadać ludziom? Przecież w medycynie liczy się każde życie – każda najmniejsza szansa uratowania życia.

– Czy nie moglibyśmy pomówić o jakimś reflektorze, skoku przez mur? – o czymś w tym rodzaju?

– Przecież to wszystko jest na przemian. Gdzieś się biegnie, a potem ktoś ginie, potem znowu biegnie, potem Adam wystawia z piwnicy głowę i po murku zaczyna się toczyć granat, krzycząc: „Adam, granat”, i ten granat wybucha mu na głowie. Potem wyskakuję z piwnicy, na podwórku stoją Niemcy, ale ja mam te dwa pistolety – wiesz, na tych dwóch paskach na krzyż, strzelam...

– Z obu trafiasz?

– Ależ skąd, z żadnego, ale mogę dopaść domu, tamci lecą za mną, więc biegnę na dach – takie historie są dobre?

– Pierwszorządne.

– Uważasz, że ładniej jest biegać po dachach niż siedzieć w piwnicy?

Hanna Krall, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Kraków 1989, s. 17–23, 91–94.

- a) Wyjaśnij, dlaczego wywiad Hanny Krall z Markiem Edelmanem, na bazie którego powstała książka *Zdążyć przed Panem Bogiem*, wywołał oburzenie opinii światowej.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

- b) Odpowiedz, na czym polegał skandal związany z postacią Mordechaja Anielewicza.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

- c) Zinterpretuj określenie użyte wobec dyskusji toczonych przez grono przywódców amerykańskich związków zawodowych: „takie jakieś dylematy literackie”.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

d) Napisz, dlaczego Edelman zakwestionował określenie wydarzeń z 1943 r. mianem „powstania”.

.....

.....

.....

.....

e) Na czym ma polegać „staranne dobieranie słów”, które sobie obiecują narrator i dziennikarka?

.....

.....

.....

.....

f) Edelman twierdzi, że spory co do liczby uczestników powstania są dziś już bez znaczenia. Dlaczego w takim razie nie zgadza się na jej skorygowanie?

.....

.....

.....

.....

g) Wytlumacz reakcję przedstawicieli partii politycznych na sprawozdanie Edelmana z przebiegu powstania w getcie.

.....

.....

.....

.....

2 Przeczytaj fragment biografii Marka Edelmana autorstwa Witolda Beresia i Krzysztofa Burnetki i wykonaj polecenia.

Długo myślałem, że nie ma sensu wracać do tematu powstania, bo ludzie coraz mniej się tym interesują. A nawet jak coś przeczytają, to niewiele rozumieją. Ale kiedyś zadzwoniła do mnie z Paryża Ala¹. Krzyczała, że o moich przyjaciółach z ŻOB mało kto już pamięta, a pojawiają się jacyś uzurpatorzy. Opowiedziałem więc Hani Krall – ale raczej jak było, niż co było. A ona to spisała. [...]

W 1973 r. Hanna Krall, reporterka „Polityki”, jedzie do Łodzi. Jechałam nie do Edelmana, tylko do jakiejś fabryki, żeby napisać reportaż. Weszłam do fabryki, była tam nuda okropna, pomyślałam: „Za jakie grzechy mam się tak męczyć?”, i poszłam sobie do kawiarni. Wzięłam gazetę. Przeczytałam, że profesor Jan Moll przeprowadził pionierską operację serca. Nie miałam co robić tego dnia, więc poszłam do kliniki dowiedzieć się od profesora, co to za niezwykle lekarskie wydarzenie. Chodziło o zrobienie „bypasu w stanie ostrym” [...]. Profesor wszystko mi wytłumaczył i dodał, że dziennikarze często przekręcają sprawy, na których się nie znają, więc byłoby dobrze, gdybym po napisaniu reportażu pokazała go doktorowi Edelmanowi.

¹ Ala – Alina Margolis-Edelman, żona narratora, jako dziecko stała się pierwowzorem postaci Ali z *Elementarza* Mariana Falskiego; w czasie wojny była uczennicą w Żydowskiej Szkole Pielęgniarek prowadzonej przez Lubę Blum w getcie; po wojnie została lekarką pediatrą; po wydarzeniach marcowych w 1968 r. wyemigrowała do Francji i zaangażowała się w pracę w organizacjach Lekarze bez Granic oraz Lekarze Świata, założycielka Fundacji Dzieci Niczyje.

Napisałam, pojechałam ponownie do Łodzi i po raz pierwszy w życiu spotkałam się z Edelmanem. Nic o nim nie wiedziałam poza tym, że był jednym z przywódców powstania w getcie warszawskim. Usiedliśmy, przeczytał mój tekst o pionierskiej operacji, nie znalazł błędów, trwało to kwadrans. Ale skoro umówiliśmy się w Grand Hotelu, w kawiarni, kawa jeszcze nie wypita, trzeba jakoś porozmawiać. Zastanawiam się, co by tu powiedzieć, i zaczynam, że moja redakcja, czyli „Polityka”, mieści się na dawnym terenie getta. „Pan był w getcie, prawda?” – mówię. „Byłem” – odpowiada. „Ja pracuję blisko ulicy Anielewicza. Znał Pan może tego Anielewicza osobiście?”. „Znałem”. Zapytałam: „Jaki on był?”. „Chodził w harcerskim mundurku, grał na bębnie i lubił dowodzić”. Nie wierzyłam własnym uszom... Pomyślałam: on mówi o legendarnym przywódcy powstania, swoim dowódcy... Mówi, jak było, nic go nie obchodzi, jak „należy” mówić. Jeśli jest w nim więcej takich zdań... Nie rozmawiałam z nim dłużej, bałam się go spłoszyć. [...]

Reportaż o pionierskim przeszczepie w stanie przedzawałowym *Ktoś musiał być pierwszy* ukazuje się w „Polityce” 24 lipca 1971 r. Dwa lata później – wiosną 1973 r. Krall drukuje w „Polityce” rozmowę z profesorem Janem Mollem *Innej szansy ci chorzy nie mieli* – o zastosowaniu tzw. wstecznego obiegu krwi. Moll w obu przypadkach wspomina, że to doktor Edelman uparcie namawiał go do przeprowadzenia nowatorskich, ale i ryzykownych operacji. W obu tekstach Edelman funkcjonuje jednak wyłącznie jako lekarz – nie pojawia się wątek wojennej przeszłości. Lecz dwa lata później, w marcu 1975, Krall publikuje we wrocławskim miesięczniku „Odra” krótką, dziesięciostronicową rozmowę z Markiem Edelmanem zatytułowaną *Sposób umierania*. [...]

Krall tak wspominała w wywiadach powstanie *Zdążyć przed Panem Bogiem*.

„– Jak się pani zdecydowała pisać o Marku Edelmanie?”

– Ja się na nic nie zdecydowałam. Nasze drogi się skrzyżowały i nie miałam innego wyjścia. To prosta historia, nieproste w niej jest to, że ja byłam pierwszą osobą, która wpadła na pomysł napisania książki. W Łodzi jest wielu świetnych dziennikarzy. Nie rozumiem, dlaczego żaden z nich tej książki nie napisał” (w rozmowie z Jackiem Binkowskim).

„Gdybym wówczas wiedziała tyle o getcie i powstaniu, ile potem się dowiedziałam z licznych książek, kronik, raportów, świadectw – nigdy nie ośmieliłabym się przystąpić do rozmowy z Edelmanem. Byłabym sparaliżowana tematem. Ale ja byłam swobodna, bo nie przygniatał mnie ciężar wiedzy, którą zdobyłam później. Gdybym przeczytała książki, które dzisiaj znam, musiałabym wziąć je pod uwagę, konfrontować jakieś fakty, nazwiska, miejsca, daty... Utonęlibyśmy w szczegółach. Na szczęście nic nie wiedziałam i dzięki temu książka jest taka, jaka jest – o najważniejszym” (w rozmowie z Heleną Zaworską).

„Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś tak opowiadał o wojnie. [...] Chciałam to napisać bez wzniosłych, patetycznych tonów. Ja nie wiedziałam, że można mówić tak jak on, a on nie wiedział, że to wszystko można tak zapisać. W swojej książce *Getto walczy*, pisanej zaraz po wojnie, wołał przecież: „Odpowiedzią były strzały! Ale myśmy się nie ulękli”, i tak dalej.

Polski ruch oporu to był szeroki gościniec, główny trakt. Był Kamiński, ale i Borowski, Białoszewski, Załuski... A żydowski ruch oporu był boczną ścieżką, na którą się nikt nie zapuszczał. Nie było komu, jedni zginęli, dla innych było to za święte, za straszne. Można było patetycznie, krzycząc i płacząc. W mojej książce po raz pierwszy opowiadaliśmy żydowskie dzieje językiem oswojonym, używanym przez każdego. Można było tym normalnym, cichym głosem powiedzieć, że Ruth miała brzoskwińową cerę, ale strzelała do siebie siedem razy i zmarnowała w ten sposób sześć naboju... W pierwszym zdaniu książki o bohaterze getta pisałam o czerwonym swetrze, który miał na sobie. Znaczyło to, że nie będzie pomników” (w rozmowie z Katarzyną Bielas).

„Edelman jest człowiekiem o ogromnej wewnętrznej niezależności wobec świata. O getcie opowiadał tak, jak nikt przed nim. Odkrywczę było nie tyle to, co mówił, ale jak mówił. Nie krzyczał, nie przypominało to zmitologizowanych wspomnień kombatanów wojny” (w rozmowie z Teresą Sołtysiak).

„Czasem Marek zadawał pytania. Nie mnie, sobie samemu. Pytał – i milkł. Oboje milczeliśmy. To milczenie pamiętam najlepiej” (w rozmowie z Kamilem Zaworskim).

Witold Bereś, Krzysztof Burnetko, *Marek Edelman. Życie. Po prostu*, Warszawa 2008, s. 312–319.

a) Odpowiedz, co skłoniło Marka Edelmana, aby ponownie opowiedział o powstaniu w getcie.

.....

b) Zinterpretuj słowa narratora: „Opowiedziałem więc Hani Krall, ale raczej jak było, niż co było”.

.....

.....

.....

Wyścig z Panem Bogiem

.....
imię i nazwisko.....
data.....
klasa

1 Przeczytaj fragment książki *Zdążyć przed Panem Bogiem* i wykonaj polecenia zamieszczone pod tekstem.

– Dlaczego zostałeś lekarzem?

– Bo musiałem nadal robić to, co wtedy robiłem. Co robiłem w getcie. W getcie za czterdzieści tysięcy ludzi – tylu było w kwietniu 1943 roku – podjęliśmy decyzję. Postanowiliśmy, że nie pójdą dobrowolnie na śmierć. Jako lekarz mogłem odpowiadać za życie przynajmniej jednego człowieka – więc zostałem lekarzem.

Chciałabyś, żebym tak odpowiedział, prawda? To by zabrzmiało dobrze? Ale wcale tak nie było. Było tak, że skończyła się wojna. Wojna – dla wszystkich wygrana. Ale dla mnie to była przegrana wojna i wciąż mi się zdawało, że jeszcze coś muszę zrobić, gdzieś iść, że ktoś na mnie czeka i trzeba go ratować. Gnało mnie z miasta do miasta i z kraju do kraju, ale jak przyjeżdżałem, to okazywało się, że nikt nie czeka i nie ma już komu pomóc i w ogóle nie ma nic do zrobienia, więc wróciłem (mówili mi: „I ty chcesz patrzeć na te mury, na bruki, na puste ulice?”), a ja wiedziałem, że muszę tutaj być, żeby na to patrzeć, wróciłem więc, położyłem się na łóżku i tak zostałem. Spałem. Przesypiałem dni i tygodnie. Od czasu do czasu budzili mnie i mówili, że przecież coś muszę z sobą zrobić – przyszła mi na myśl ekonomia, już nie pamiętam dlaczego, wreszcie Ala¹ zapisała mnie na medycynę. Więc poszedłem uczyć się medycyny. [...]

Ala zapisała mnie na medycynę, więc zacząłem tam chodzić, ale mnie to nic a nic nie interesowało, i kiedy wracaliśmy do domu, to znowu kładłem się na łóżku. Wszyscy się pilnie uczyli, a ponieważ ja leżałem twarzą do ściany – zaczęli mi rysować na tej ścianie różne rzeczy, żebym chociaż coś zapamiętał. To żołądek mi rysowali, to znów serce, bardzo starannie zresztą, z komorami, przedsionkami, aortą...

Trwało to ze dwa lata – przez ten czas sadzano mnie od czasu do czasu w jakimś prezydiu...

– Już byłeś na statusie bohatera?

– Coś w tym rodzaju. Albo mówili: „Niech pan opowie, niech pan opowie, jak to było”. Ale ja byłem raczej powściągliwy i w tych prezydiach wypadałem słabo.

Czy wiesz, co najlepiej z tego okresu pamiętam?

Śmierć Mikołaja. Tego, który był członkiem „Żegoty” (Rady Pomocy Żydom) jako przedstawiciel naszego podziemia.

Mikołaj chorował i umarł.

Umarł, rozumiesz? Zwyczajnie, w szpitalu, na łóżku! Pierwszy ze znanych mi ludzi umarł, a nie został zabity. [...]

– Czy przestali ci w końcu rysować te serca na ścianie?

– Tak.

Któraś dnia wpadłem na jakiś wykład – pewnie żeby tylko indeks podpisać – i usłyszałem, że profesor mówi: „Kiedy lekarz wie, jak wygląda oko chorego, jak wygląda skóra, jak język, to powinien wiedzieć, co temu choremu jest”. Spodobało mi się to. Pomyślałem, że choroba człowieka jest jakby rozsypaną łamigłówką, i jak się ją dobrze złoży, to się wie, co jest w człowieku, w środku.

Od tej pory zająłem się medycyną, a dalej już może być to, od czego chciałaś zacząć, a co zrozumiałem znacznie, znacznie później: że jako lekarz mogę nadal odpowiadać za życie ludzkie.

– Dlaczego właściwie musisz odpowiadać za życie ludzkie?

– Pewnie dlatego, że wszystko inne wydaje mi się mniej ważne. [...] Wiesz, w klinice, w której potem pracowałem, była taka wielka palma. Stawałem czasem pod nią – i widziałem sale, na których leżeli moi pacjenci. To były dawne czasy, kiedy nie mieliśmy dzisiejszych lekarstw ani zabiegów, ani aparatów, i większość ludzi w tych moich salach skazana była na śmierć. Moje zadanie polegało na tym, żeby możliwie najwięcej spośród nich ocalić – i uprzytomniłem sobie kiedyś pod tą palmą, że właściwie to jest to samo zadanie, co tam. Na Umschlagplatzu. Wtedy też stałem przy bramie i wyciągałem jednostki z tłumu skazanych.

– I tak stoisz przy tej bramie przez całe życie?

– Właściwie tak. A kiedy nic już nie mogę zrobić – to pozostaje mi jedno: zapewnić im komfortową śmierć. Żeby nie wiedzieli, nie cierpieli, nie bali się. Żeby się nie poniżali.

Trzeba dać im taki sposób umierania, żeby nie zamienili się w TAMTYCH. W tych z trzeciego piętra na Umschlagplatzu.

¹ Ala – Alina Margolis-Edelman, żona narratora, jako dziecko stała się pierwowzorem postaci Ali z *Elementarza Mariana Falskiego*; w czasie wojny była uczennicą w Żydowskiej Szkole Pielęgniarek prowadzonej przez Lubę Blum w getcie; po wojnie została lekarką pediatrą; po wydarzeniach marcowych w 1968 r. wyemigrowała do Francji i zaangażowała się w pracę w organizacjach Lekarze bez Granic oraz Lekarze Świata, założycielka Fundacji Dzieci Niczyje.

– Mówiono mi, że kiedy leczysz przypadki banalne i niegroźne – robisz to niejako z obowiązku, ożywasz się prawdziwie, dopiero kiedy zaczyna się gra. Kiedy zaczyna się wyścig ze śmiercią.

– Na tym polega przecież moja rola.

Pan Bóg już chce zgasić świeczkę, a ja muszę szybko osłonić płomień, wykorzystując Jego chwilową nieuwagę. Niech się pali choć trochę dłużej, niż On by sobie życzył.

To jest ważne: On nie jest za bardzo sprawiedliwy. To jest również przyjemne, bo jeżeli się coś uda – to bądź co bądź Jego wywiódło się w pole...

– Wyścig z Panem Bogiem? Cóż to za pycha!

– Wiesz, kiedy człowiek odprowadza innych ludzi do wagonów, to może mieć z Nim później parę spraw do załatwienia. [...]

Oczywiście, każde życie kończy się i tak tym samym, ale chodzi o odroczenie wyroku, o osiem, dziesięć, piętnaście lat. To wcale nie jest mało. Kiedy córka Tenenbaumowej przeżyła dzięki numerkowi trzy miesiące – uważałem, że to dużo, bo przez te trzy miesiące zdążyła się dowiedzieć, czym jest miłość. A dziewczynki, które leczylimy na stenozę i na zastawki, zdążyły dorosnąć i kochać się, i urodzić dzieci, więc o ileż więcej zdążyły niż córka Tenenbaumowej. [...]

[...] mieliśmy Teresę z wadą serca, obrzękłą jak beczułka, umierającą. Jak tylko zeszyły jej obrzęki, powiedziała: „Proszę wypisać mnie do domu”, a przez cały ten czas nikt z domu do niej nie przychodził. Poszedłem tam – był to pokój na zapleczu sklepu, z betonową podłogą, mieszkała z chorą matką i z dwiema młodszymi siostrami, powiedziała, że musi już iść, bo trzeba się tymi siostrami zająć – miała wtedy dziesięć lat – i poszła. Urodziła później dziecko, po porodzie znów trzeba ją było wyciągać z obrzęku płuc, ale jak tylko mogła oddychać, powiedziała, że musi już iść, dziecka pilnować. Czasami do nas przychodzi i mówi, że ma wszystko, co chciała mieć, dom, dziecko, męża, a najważniejsze, mówi, że wyszła z tego pokoiku za sklepem. [...]

To dziwne. Kiedy są, kiedy jest z nimi źle, kiedy im trzeba pomóc – stają ci się najbliżsi na świecie i wiesz o nich wszystko. [...] Ale potem poprawiają się, wychodzą do domu, zapominasz ich twarze, przywożąc kogoś nowego i już tylko ten ktoś jest najważniejszy.

Hanna Krall, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Kraków 1989, s. 104–112.

a) Napisz, jak doszło do tego, że Edelman został lekarzem. Kiedy bohater zainteresował się medycyną?

.....

.....

.....

b) Odpowiedz, dlaczego Edelman chce odpowiadać za życie innych ludzi.

.....

.....

.....

c) Odczytaj sens metafory użytej przez Hannę Krall na określenie postawy Edelmana: „I tak stoisz przy tej bramie przez całe życie”.

.....

.....

.....

d) Określ, jakie zadania stawia sobie Edelman jako lekarz.

.....

.....

.....

e) Wyjaśnij, na czym polega gra Edelmana z Bogiem. Dlaczego bohater ją prowadzi?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

f) Edelman przywołuje w rozmowie historie dwóch dziewczyn: córki Tenenbaumowej i Teresy. Co ilustrują te przykłady?

.....

.....

.....

.....

.....

.....

g) Napisz, jak Edelman postrzega swoich pacjentów.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

2 Stwórz piramidę priorytetów odzwierciedlającą hierarchię wartości według Marka Edelmana.

ludzkie życie, godność człowieka, odpowiedzialność, prawda, pamięć, wierność zasadom,
pryncypia, odwaga, niezależność

